DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 3/15 Stycznia 1855 roku. **№ 13.** Jutro S. Marcella Papieża.
Wschód słoń. o god. 8 min. 4. — Zachód o g. 4 m. 17.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Głowna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 2 (14) Stycznia roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 21, na które, tudzież na dawniejsze w 147 wnioskach, złozono rubli sreb. 1357 kop. 5. Na żądanie 40 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. — kop. 79 rub. sreb. 925 kop. 57, i umorzono książeczek oszczędności 29. Przeto uczestników 6,739 posiada kapitał rubli srebrem 162,852 k. 35½.—Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Jenerał-adjutant JEGO CESARSKIEJ MOSCI baron *von Pritwitz*, wyjechał do Łowicza.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.— Dotychczas karnawał nie wiele jeszcze daje znaków życia, wieczorów tańcujących mało, dwie maskarady nieliczne, i choć wczorajsza trzecia z porządku z konieczności zapełniona była, to jednak masek charakterystycznych które najbardziej przyczyniają się do rozweselenia sali maskaradowej bardzo nie wiele, a domina najspokojniej chodzą sobie pod rękę z tym i z owym, a dla rozmaitości zapijają sobie chłodniki zapomniawszy że to kiedyś był zwyczaj intrygowania i mówienia dowcipnych rzeczy.

W pewném kółku Warszawskiego świata które zazwyczaj daje hasło zabaw i najczynniej do ożywienia ich dopomaga. śmierć jednego z członków towarzystwa wprowadziła na czas niejaki żałobę do salonów. Wiele rodzin z tak zwanego wyższego towarzystwa u nas, złączonych było, ze ś. p. księciem Pawłem Sapiechą stosunkami pokrewieństwa i przyjaźni. Skon więc jego który w sam początek karnawału nastąpił, przeszkodził wielu świetnym zamiarom, rozerwał przygotowujące się już zabawy, pokrył krepą żałobną suknie, tuniki i kwiaty balowe przygotowane już czarodziejską ręką modniarek żeby olśnić oczy wielbicieli i zazdrośnic. A żałoba ta niestety, a ta przymusowa przerwa w zabawach, najwięcej dotknęła wszystkie owe sklepy, zapełnione drogocennemi fraszkami tak niezbędnemi do modnej toalety damskiej. W co się obrócą wszystkie piękne i gustowne materje umyślnie z wielkiemi kosztami na czas karnawałowy sprowadzane z zagranicy, owe modne fasony których naśladowanie jest sfinxową zagadką dla naszych szwaczek i krawców damskich, owe morza koronek i haftów, owe ogrody zimowe napełnione kwiatami sprzedającemi się na wagę złota, na chwilowy tylko użytek piękności której wdzięki świeżością swoją podwyższyć mają. O płaczcie modniarki, krawcy, ogrodnicy, kupcy bławatni, haftarki i szwaczki, dla was to, dla was prawdziwa żałoba nastała. Ale żarty na bok, jeżeli tak dłużej potrwa, to smutna przyszłość odkrywa się dla tych artykułów mody. Wszystko to są rzeczy nader drogo kosztujące, a których świeżość jedyną prawdziwą wartość stanowi. Po ukończeniu karnawału, magazyny i sklepy za bezcen prawie sprzedają to co podczas trwania epoki zabaw ogromne summy kosztowało. Żaden może handel nie jest tyle ryzykowny, ale też żaden tyle zysków nie przynosi. Wszystko tu zależy od usposobienia publiczności, od wiatru który zawieje. Dotychczas echa salonów milczą jeszcze, to też sfery sklepowe pełne są skarg i narzekań. Nawet wieczory perjodyczne w resursie nie zdolne są pocieszyć strapionych, chociaż nowy komitet do ożywienia ich wszelkich starań dokłada. Na ostatni sobotni wieczór rozsyłano do wszystkich członków zaproszenia które razem za bilety wejścia służyły. Za to owe bale i baliki które dotąd nie mają oznaczonego sobie stałego nazwiska, podwójnym jaśnieją blaskiem i żywością. Nowo urządzony salon w Malcza domu króluje tu pomiędzy innemi, i wieczory w nim wydawane stanowią prawie epokę dla pewnego rodzaju towarzystwa. Bawią się tam *expedite*, a wyraz ten słyszeliśmy na własne uszy od kilku wychwalających te zebrania. A nie myślcie żeby tam także nie było strojów i drogocennych strojów.

Od pewnego czasu przeniósł się już do nas paryzki zwyczaj, za którym idąc niektóre dobrze znane Warszawianom piękności, niczego nie żałują na przyozdobienie swej osoby towarami w najlepszym gatunków. Przodkują inszym w tym zagranicznym zwyczaju przybyłe do nas z zagranicy...... jak je nazwać?... *lwice*? nie, byłoby to obrazą dla mających prawdziwe prawo do tego tytułu, *tygrysice*? także nie, oddzielny to bowiem zupełnie rodzaj, *szczury* zaś to zazbyt techniczne i wyłączne wyrażenie. Szukamy nazwy któraby najwięcej odpowiadała bożkowi miłości, któremu one hołdują, a więc..... przybyłe do nas z zagranicy..... Heloizy. Dzięki ci o nieśmiertelny Rousseau, ty twoim romansem który się nam w samą porę przypomniał, wybawiłeś nas z kłopotu. Tak jest, zagraniczne kraje uznały że Warszawa zazbyt mało obfituje we wdzięki, i przysłały nam sukurs. A ten sukurs nieliczny wprawdzie, ale tu jakość starczy za ilość, bo widać go wszędzie, w teatrze, na przechadzkach, na baletach, na koncertach, a wszędzie ta posiłkowa armja olśniwa swojemi przyborami, i różem i blanszem i aksamitem. i jedwabiem, i koronkami kosztownemi, i klejnotami kosztowniejszemi jeszcze, i nawet ekwipażami. Gdzieżeś, ach gdzieżeś cny Juljanie Lecomte co w każdym feljetonie twoim piorunujesz przeciw tym nimfom które nawiasem mówiąc musiały ci djabelnie kiedyś zaleść za skórę? czemu nie możesz widzić, piękne lokale naszych domów, pierwsze miejsca naszych widowisk, i główne zebrania się spacerów naszych zarażone przez ten trąd towarzyski który kala nasze żony i córki ocierając się o nie. A suknie i salopy tych bogiń które one dla fantazji walają i niszczą, kosztują po kilkaset rubli srebrem!! Ale dość o tych mętach.

W zeszycie Bibljoteki Warszawskiej za styczeń, czytamy urywek z powieści pod tytułem: »Powieść bez napisu,« której autor wziął za tło życie nasze prowincjonalne z ostatnich czasów panowania Stanisława Augusta. Nie wiemy kto jest tym autorem, ale w każdym razie szczerze możemy mu powinszować tego urywku którego i najznakomitszy pisarz u nas nie powstydził by się. Tok opowiadania nader żywy, obrazowanie wyborne, najskrypulatniejsza wierność zachowana w opisach, słowem jeżeli całość powieści odpowiada temu urywkowi którego dokończenie w lutowym numerze ma nastąpić, przypisalibyśmy chyba tę powieść któremu z nielicznych talentów przodkujących u nas, jeżeli zaś ma to być nowy poczynający zupełnie autor, to radzibyśmy częściej widzić go wstępującego w szranki literackie, gdzie niepoślednie winien zająć miejsce.

Kronika zagraniczna w tejże Bibljotece coraz staje się interesowniejszą, i jakkolwiek tego rodzaju utwory, bywają tylko zwykle kompilacją z różnych pism nagromadzoną, kompilacja ta tak jest złożoną zręcznie, korrespondent tak piękny umie robić wybór, że te kronikę jako odznaczającą pomiędzy francuskiemi nawet uważać można.

Oprócz nowych badań pana Maciejowskiego, w przedmiocie cywilizacji i mowy Daków których ocenienie specjalnym pozostawiamy ludziom, zamieszczone w tymże zeszycie bibljoteki niektóre wyjątki z cmentarza Powązkowskiego, dzieła przez K. Wł. Wójcickiego wydawanego. Są to krótkie życiorysy niektórych postaci dobrze znanych Warszawianom jak naprzykład wojskowych Bogusławskiego, Luxa, Sokolnickiego, lirnika Dziubińskiego; artystów dramatycznych: Żółkowskiego i Werowskiego. Pan Wójcicki skreślając pobieżnie życie tych osób, same fakta tylko cytuje sąd rzadko kiedy wydając. Z całości tego dzieła bardzo interessująca kronika lat ubiegłych Warszawy złożyć się może. To nam przypomina że dzieło to przed wyjściem jeszcze z druku, zaraz po zapowiedzianym nań prospekcie, zostało skrytykowane przez jedno z pism tutejszych. Uważamy zawsze za rzecz niestosowną pisać i zdanie wydawać o tem co jeszcze pod sąd publiczny nie zostało oddanem, chociażby krytyk znał dzieło w rękopiśmie, tem bardziej kiedy się przyznaje że dzieła nie zna, a zdanie swoje

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

Sopranik z kontr-alcikiem, dźwięczne dosyć ale szczupłéj skali, zaczęły nieśmiało i bez właściwego czucia, jąkać dźwięki z wyrazami włoskiemi, których nierozumiejąc, niegodziwie śpiew i słowa deklamowały. Grzeczny Eustachy stał przy nutach, Edward siedział nieopodal przy pani Ludwikowéj, co przedtem zaszczyciwszy go pierwsza wybranem do figury, zaszczycała go teraz rozmową francuzką.

— Jedyny dom w naszych stronach, gdzie można się jeszcze zabawić. Pan przez zimę zostajesz na wsi?

— Zapewnie pani.

— My także, nie sądzę, żebyśmy wyjechali do Warszawy, szepnęła, poprawiając na sobie obłoki z szalu gazowego. Dawniéj nie mogłam się oswoić z myślą przepędzenia karnawału na wsi, mieszkaliśmy blizko Warszawy, tam stosunki nasze! Pan znasz hrabinę Marżańską?

— Osobiście nie znam, ale babka moja zna dobrze te panie, o których mi Szerjot często wspominał.

— Pan znasz p. Szerjota?

— Od bardzo dawna.

— Jakto? zapytano z uśmiechem.

— Byłem jeszcze dzieckiem, kiedy go już znałem.

— Panowie wszak znacie się z moim mężem?— właśnie rozmawia z prezesem. Fałszywie śpiewają a taka cudna arja! szepnęła cisz éj. Czytałeś pan Indjanę?

— Czytałem.

— Bardzom ciekawa, nie czytałam jeszcze, właśnie jest u mnie. Pan musisz częściéj czytać jak gospodarować?

— Częściéj konno jeżdżę niż czytam a częściéj czytam niż gospodaruję.

— Dasz pan wiarę, i ja bardzo lubię konną jazdę ale mi zabraniają. Teraz już pora nie potemu!— Pan dalekie robisz wycieczki?

— Często dalekie, niejednokrotnie przejeżdżałem w lecie obok dworu państwa.

— Pan, słyszałam, z panem Slepowron jesteś w przyjaźni.

— Często się widujemy.

— Miły człowiek! odparła kobieta, zamyślając się na żarty, choć pan Eustachy za czasów jéj panieństwa zapisał się ale chwilowo podobno na prawdę w jéj sercu. — Co do wyobrażeń zgadzacie się panowie?

— Dosyć! odparł Edward, krzywiąc się nagle, bo sopranik sfałszował, zmieszał się, kontr-alcik stracił przytomność, Eustachy opóźnił się przełożyć kartę, co wszystko guwernantkę rozgniewało. Znając dobrze duet, dobrym słuchem obdarzony, Edward zbliżył się do fortepjanu i poddał sopranowi właściwą nutę, kontr-alcik poprawił się, guwernantce osłabł zbyteczny rumieniec, Eustachy przełożył kartę i całe trio kobiece z wdzięcznością spojrzało na młodzika.

— Pan bardzo muzykalny, słyszałam, szepnęła p. Ludwikowa.

— Nieco.

— Ja lubię namiętnie muzykę, ale zaniedbałam ją teraz nadzwyczaj.

na przypuszczeniach opiera tylko. Po co zarzynać to co się nienarodziło jeszcze? jest to uczynek złej woli dowodzący.

Toż samo pismo, jednym skokiem od nienarodzonych do niewiniątek przechodząc, kilkakrotnie wymierzyło ciosy swoje przeciwko Kurjerowi który nie dalej jak przed dwoma latami był celem pochwał tyle razy wspomnionego pisma, jako ściśle i sumiennie wypełniający zakres sobie naznaczony. A proszę nam wierzyć że tę sprzeczność w zdaniu możemy w każdym czasie wesprzyć dowodami. Kurjer jak drugi Bezendech, ów gołąbek z bajki Krasickiego, broni się milczeniem i brakiem żółci. Z daleka spoglądaliśmy na tę nowego rodzaju polemikę, w której zaczepiający dowodząc iż Kurjer nie jest wyższem literackiem pismem, czemu on nigdy nie zaprzeczał, góry ironji, zwalili na niego. Szło przedewszystkiem o styl i pomyłki; co do stylu i pomyłek wieleby różnym pismom zarzucić można, co się zaś tyczy literackiego sądu, to sądy pisma o którém mowa z wyjątkiem tylko obszerności, są osnowane na kurjerowskich zdaniach, bo tam także żaden *nasz* literat nic złego nie mógł napisać. Więc widocznie to jakieś nieporozumienie które wyszło na jaw drukiem. ale po co się kłócić, na co ta nowoczesna rzeź niewiniątek, pogódźcie się panowie bracia.

Oglądaliśmy w tych dniach piękne bardzo album należące do jednego z obywateli Wołyńskich, a ozdobione rysunkami kilku młodych malarzy naszych, jako to Kossaka, Pillatego, Ign. Lasockiego i Kostrzewskiego. Właściciel pragnąc zapełnić wszystkie kartki tego albumu, ma jeszcze wezwać do utworzenia zupełnego zbioru p. Gerdziejewskiego i kilku innych. Chwalebna to myśl i dobre użycie pieniędzy. Takie album jest bez porównania piękniejszą, milszą i trwalszą pamiątką niż wiele nowomodnych fraszek który cena przewyższyłaby zapewne summę jaką właściciel na zapełnienie albumu tego rysunkami przeznaczył.

Uproszeni jesteśmy o wydrukowanie następującéj odezwy:

»Upraszam W. Wacława Kalinowskiego o zwrot moich rękopismów, Mizantropi i dwóch zeszytów Lelum Polelum przesłanych na jego ręce jeszcze przed półtora rokiem; odebranie jakowych poświadczył mi brat jego, a o których to rękopismach pomimo moich wielokrotnych odezw nie raczył mi W. Kalinowski najmniejszéj wiadomości udzielić, chociaż o obmyśleniu funduszu na koszta korespondencji i przesyłki do Żytomierza, nie zapomniałem.« *H. L. Zaleski.*

W dniu wczorajszym w gmachu przy ul. Jezuickiej, odbyło się posiedzenie Towarzystwa lekarskiego w obec kilku znakomitych dygnitarzy, oraz licznie zebranej publiczności. Zagaił posiedzenie doktór Lebrun prezes zgromadzenia, rozprawą o postępie nauk lekarskich i o pracach w ciągu roku przez Towarzystwo dokonanych, ogłosił przytem nazwiska nowo wybranych członków czynnych, oraz członków korrespondentów. Następnie sekr. Towarzystwa Dr. Libchen odczytał treściwy obraz szczegółowych prac komitetu do badania panujących chorób ustanowionego, jako też postrzeżenia i rozprawy pojedyńczych członków Towarzystwa, zdał oraz sprawę o wzroście bibljoteki, o pracach literackich w Pamiętniku towarzystwa drukiem ogłaszanych, które to pismo pod gorliwą redakcją zasłużonego doktora Kuleszy jest organem postępu nauk lekarskich i usiłowań Towarzystwa Warszawskiego.— Następnie członek Towarzystwa doktór Frej odczytał rozprawę o wpływie chemji na postęp nauk lekarskich, w końcu doktór Dybek odczytał piękną pracę doktora Dworzaczka, której przedmiotem jest ósma część z kolei corocznie wypracowanej historji nauk lekarskich, ze stanowiska filozofji tej umiejętności. W poprzednich latach słyszeliśmy z zajęciem uwagi nad pojęciami medycyny, przez greckich i rzymskich filozofów i lekarzy. Wczoraj tenże wzorowy pisarz zajął umysły słuchaczów żywym i poetycznym obrazem, uważania magji w dawnych i w nowszych wiekach, i pojęciami wszelkich ludów o duchach.— Pracę swą rozwinął z wyrazów na początku rozprawy powiedzianych: »Człowiek to duch żywy.« A zajęcie i najwyższe upodobanie towarzyszyły odczytaniu tej pięknej pracy, której ogłoszenia drukiem z upragnieniem oczekujemy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Czytamy w dzienniku *Times:*

Jeśli lord Raglan jest odpowiednim swemu stanowisku wodza, a nikt nie wątpi o jego odwadze, zimnej krwi i zdolnościach jakich dał dowody w poprzedniej swojej służbie, to przynajmniej potrzeba mu lepszych narzędzi, pomocników, lepszego sztabu głównego, ludzi, którzyby dali wszędzie uczuć jakby obecność samego naczelnego wodza, zawiadamiając go o wszystkiem, donosząc mu ściśle o wszystkich potrzebach armji, roznosząc wszędzie rozkazy i czuwając nad ich wykonaniem.

Poślijcie tam ludzi, którzyby ocalili armję nie od Rossjan chociaż i oni są dla niej straszni, ale od rozpaczy która ją ogarnia. Po co posyłać tysiące ludzi w posiłek armji jeśli oni tuzinami umierają jak tylko tam wylądują. Zła administracja spotyka ich w pierwszym kroku, męczy ich, wycieńcza, dopóki z nich mała tylko garstka niepozostanie.

— Piszą z Bałakławy w pierwszych dniach grudnia:

Potrzeba tu do nas przybyć, aby sobie wystawić obraz jaki przedstawił się Noemu, kiedy ze szczytu góry Ararat wyjrzał z arki. Istotnie zdaje się, że wychodzimy z potopu.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung* pod rubryką z Londynu 23 grudnia:

Oświadczenie ministerjalne, że od czasu wylądowania sprzymierzonych w Krymie, blokada portów rosyjskich na morzu Czarnem ściśle jest utrzymywaną, przyjęte zostało w City z równem zadziwieniem jak i oburzeniem, ponieważ fałszywości tego oświadczenia dowodzone są tysiącznemi sposobami. I tak naprzykład, przed dwoma dniami otrzymaliśmy tu listy donoszące, że w Odessie nie ma ani śladu blokady. Zupełnie tak jak dawniej ładują tam łój, i oczekiwano tam mnóstwa okrętów mających przybyć po rozmaite inne ładunki.

— Minister wojny zawiadomił wszystkie sekcje rekrutowania, że miara rekrutów do piechoty została zmniejszoną do 5 stóp i 4 cali angielskich.

— Korespondent z Londynu w *Neue Preussische Zeitung* czyni uwagę, że tchnące pokojem mowy panów Cobden i Bright zeszły się jakoś razem z przybyciem pana Usedom, nadzwyczajnego posła pruskiego. Dla bacznego dostrzegacza, mówi korespondent, usposobienie Izby przedstawiło wiele interesu. Symptomy wewnętrznego głębokiego wrażenia, które coraz bardziej się wzmagało, objawiały się tam nawet gdzieby się ich najmniej spodziewano i stały się powszechnemi. W czasie mowy pana Bright, wszyscy je podzielali, wigowie i torysowie, peeliści i radykaliści. Przy końcu tej mowy w której ten kwakier gwałtownie zdarł maskę hipokryzji, którą się zakrywali ministrowie, sala przez pięć minut brzmiała grzmotami oklasków, które nawet ławki ministerjalne wznawiały za każdym razem kiedy torysowie ustawali. Po krótkim rozbiorze mowy pana Cobden, korespondent kończy temi słowy: »Odpowiedzi ministrów były więcej niż słabe. Kiedy Bright skończył, wszyscy spodziewali się, że pan Gladstone, którego widziano notującego coś w pugilaresie, odpowie mu, ale pan Gladstone nie usiłując nawet ukryć wzburzenia które nim miotało, nacisnął kapelusz na oczy i opuścił salę. Być może że go dręczyły wyrzuty sumienia.«

— Rządowi angielskiemu trudno jest bardzo wystarać się o wielkie okręty do przewożenia wojska. Obawiają się tu, że ta okoliczność opóźnić może wysłanie do Krymu reszty parku ciężkich dział, które w Depfordt oczekuje na okręty, a których nie można zabierać na małe statki. (*Journal de St. Petersb.*)

— Pułki jazdy otrzymały rozkaz zarekrutowania po 120 ludzi, zamiast jak poprzednio zarządzono 60 na każdy korpus jazdy na wschodzie. Zalecono, aby ci nowi żołnierze jak najprędzej byli wyćwiczeni w służbie, a mianowicie w ciągu czterech miesięcy, a to dla tego, żeby na wiosnę znaczne siły gotowe były do służby czynnej.

— Z Hamburga donoszą, że niektórzy oficerowie rozpuszczonej armji holsztyńskiej ofiarowali swoje usługi rządowi angielskiemu. oświadczają oni, że mogą z łatwością wystawić 2,000 ludzi doskonale wyćwiczonych.

— Piszą z Paryża do *Neue Preussische Zeitung*, pod względem legji cudzoziemskiej, że zakłady rekrutowania urządzone będą w Hamburgu dla bataljonu giermańskiego, w Bremie dla bataljonu holenderskiego, a w Barcelonie dla hiszpańskiego. Rząd angielski płacić będzie werbownikom za każdego rekruta po 1 fst., a dla samych rekrutów po 300 fr. Uniform tego legjonu będzie bardzo świetny.

— Mówią, że wielu oficerów żąda uwolnienia od służby lub przeznaczenia na połowę żołdu (to jest do służby nieczynnej). Lord Raglan otrzymuje mnóstwo prośb w tym rodzaju. (*Journal de St. Petersb.*)

Londyn 8 stycznia. Hampshire Telegraf utrzymuje, że sir Ch. Napier niezadowolony postępowaniem rządu względem niego i uważając swoje odwołanie z morza Baltyckiego jako naganę, żąda, aby go stawiono przed sądem rady wojennéj. Dziennik ten dodaje że nie zdaje się żeby uczyniono zadość temu żądaniu.

— Pani śpiewa?

— Teraz nie śpiewam, odrzekła kobieta, patrząc z westchnieniem na męża, który sobie głaskał faworyty szpakowate i porównywając w myśli wymokłą twarz jego z ogorzałą cerą i dziarskiemi wąsami Eustachego.

* * *

Wieczerza, wieczerza! Najwymowniejszy to widać ustęp programatu balowego, bo poruszył starych, średnich, młodych i najmłodszych płci obojga. Prezes podał rękę chorążynie, szef prezesowéj, Eustachy nie pozwolił nikomu wyprzedzić się u sędziny, Edward zbliżał się do pani Ludwikowéj, ale Szyłacki z rubaszną gracją wydarł mu pod nosem zaszczyt podania jéj ręki. Prezesówny znalazły nader prędko kawalerów, guwernantkę szwajcarkę prowadził p. Ludwik ze szpakowatemi faworytami, tłum ciotek, mam, stryjenek, wujów, ojców i stryjów poważnie się posuwał do jadalni przy dźwięku poloneza, na który orkiestra wysiliła wszystkie zdolności. Traf zrządził, że Edward z Leosią ostatni prawie pozostawszy w sali, nader chętnie podali sobie ręce.

— Zajmująca widać była rozmowa! szepnęła panienka.

— Dosyć! odparł młodzik z próżnym uśmiechem, mniemając, że zachwycił sobą czytelniczkę Indjany. Ramie Leosi, silnie oparte na jego ręku, ulżyło nieco ciężaru.

— Pan Eustachy dziś dobrze wygląda, szepnęła po chwili. Ręka Edwarda lżéj trzymać zaczęła rękę towarzyszki.

— Mama czeka na panią, rzekł przybiegając Eustachy. Odprowadziwszy sędzinę do stołu ciekaw był kto podaje rękę córce.

— Prędko sprawiłeś się rzekł Edward, tuląc mimowoli rączkę dziewczęcia.

— Ja zawsze tak! Przypominam pani kontredansa po wieczerzy, dodał zwracając się do Leosi.

— Pamiętam, odrzekła panienka, zbliżając znów ramie do ramienia Edwarda.

— Państwo często ze sobą sami, szepnął Eustachy niby wesoło.

— Przecie nie sami, kiedy pan jesteś, odrzekła z pierwszą złośliwością w życiu Leozia. Twarz jéj szkarłatem się oblała.

Do sali jadalnéj przechodziło się przez wązki, ciemny pokój zużytecznionym na oranżerję. Były tam trzy drzewa cytrynowe, parę kaktusów i samotny krzew figowy; po drewnianych stopniach zieleniły w doniczkach inne exotyczne roślinki. Przejście dosyć było wązkie: Eustachy jakoś przypadkiem szedł naprzód a młoda para przy najcienistszym kaktusie jakoś przypadkiem zwolniła chodu i Edward przytulił kilkokrotnie do ust drżącą rękę dziewczęcia. Mimo przenikliwéj podejrzliwości, Eustachy nic nie słyszał a kiedy weszli do sali rzęsiście oświetlonéj, nic nie wyczytał z twarzy Edwarda i z twarzy Leosi, któréj rumieniec i blask oczu przyjemnościom tańca przypisywał.

— Zdrowie JW. prezesa solenizanta szanownego, wiwat! huknął Szyłacki. W czyje ręce? Olelsiu w twoje, uważasz, dodał, do zbliżającego się Edwarda.

— A ja w twoje, rzekł Edward do Eustachego.

— Wyspowiadać cię téż muszę i wybadać, dla czego się tak często kręcisz przy pannie Leontynie, szepnął sąsiad, biorąc do ręki potężny roztruchan, którym każdy biesiadnik wychylał prezesa zdrowie, nie bacząc na swoje własne. Otwarty i szczery Edward prawie się namyślał czy dać do zrozumienia prawdę Eustachemu, czy zamilczyć tajemniczy powab pierwszego uczucia, wtem zbliżyła się panna Fanny wysłana przez chorążynę (przed którą nie-

DODATEK.

Vice-admirał Dundas, ex - dowódzca naczelny floty morza Czarnego, zakomunikował administracji życzenie powrócenia jak najprędzéj do Anglji i otrzymał upoważnienie powrotu przez Francję. Admirał spodziewany jest w Londynie za trzy tygodnie.

— Dowiadujemy się, że książę Cambrigde przybędzie do Londynu za parę dni z prowrotem z Konstantynopola. *(Indépendance Belge.)*

— Czytamy w *Journal des Debats*: Powodem opóźnienia Anglików w robotach oblężniczych pod Sebastopolem była najprzód odległość oddzielająca Bałakławę od obozu i niesłychane trudności, jakie spotykają w przedmiocie amunicji po drogach zamienionych w bagno, daléj ubytek wielki w ludziach spowodowany chorobami, trudami i dwoma ostatniemi bitwami. Nie ulega już żadnéj wątpliwości, że armja angielska straszliwie ucierpiała, niezliczone listy prywatne otrzymane z Krymu, potwierdzają pod tym względem doniesienia dzienników, które obwiniano o przesadę. Temu także zaprzeczyć nie podobna, że części przynajmniej tych cierpień możnaby uniknąć dobrą administracją. Na kogóż więc spadać ma błąd? Przekonany dotąd jestem, że błąd ten zwalać należy na tę wielką abstrakcją zwaną »wszystkiemi,« ale tu jeden na drugiego rzuca kamieniem, raz to wina ministra, to znów wodza naczelnego, to znów ekonomistów. Wielu też ludzi, nie wiedząc kogo się jąć, powstają na dzienniki, a to z téj nader głębokiéj przyczyny, że gdyby dzienniki nie pokazały złego, nie ujrzanoby go. Strusie podobno mają tę własność, że kładą głowę pod skrzydła, by nie widziéć niebezpieczeństwa. Dziś jednak wszystkie korespondencje o przesadę posądzone pokazały się prawdziwemi; zwrócić też uwagę należy, że dzienniki ministerjalne, które powstawały na *Times* z skwapliwością, jaką nader często objawiamy, by się wzajem rozdzierać; ogłaszały także korrespondencje równie potępiające władze wszelkiego rodzaju. Dziś nawet w raportach z Krymu spotykamy rozkaz dzienny lorda Raglan, wydalający ze służby jednego z członków służby zdrowia, i dający naganę surową, publiczną, dyrektorowi naczelnemu tejże służby. Tak więc skargi o traktowaniu chorych i rannych nie były bez powodu. Zresztą, łatwo to powstawać na lekarzy i chirurgów, którzy w ogóle z rzadkiém poświęceniem postępowali w ciągu całéj wojny; ale kto wie czy im dano środki pełnienia dobrze ich obowiązków? Czyż nie wykazano niedawno, że szarpie w pakach zostały w Warnie? Czyż Francuzi nie byli zmuszonemi pożyczać swym sprzymierzeńcom mułów, trag i wszelkich środków przewozu? Zdaje się, że chorzy i ranni armji, nie skarżą się tak bardzo jak ministrowie na gadatliwość dzienników. Czytajmy tylko ostatnie korrespondencje, dziś przybyłe, a znajdziem w nich fakta potwierdzające wszystkie skargi. Znajdziem tam naprzykład, że Francuzi już wybudowali wszystkie swe baraki, Anglicy zaś czekają jeszcze dotąd na deski, z których te baraki budować mają. Deski te już przypłynęły ale nic nie wyniesiono ich na ląd, a nawet gdy będą wyładowane to jeszcze na nic się nie przydadzą... bo zapomniano bardzo prostéj rzeczy.. gwoździ na które trzeba czekać. Tymczasem ludzie żyją albo i umierają w wodzie, śniegu i błocie. Nie należy się więc dziwić goryczy wszystkich porównań jakie wszystkie raporta stawiają pomiędzy stanem wojsk francuzkich a stanem wojsk angielskich. Wiele hałasu narobiono o sukniach zimowych posłanych do armji, te ubiory nadeszły, ale zdaje się, iż są takie, że oficerowie tak dobrze jak żołnierze myśleli, że rząd sobie z nich drwi. Kiedy »władze« się skarżą, że dzienniki przesadzają fakta, oficerowie i żołnierze oskarżają je przeciwnie, że fakta te łagodzą. Oto wyrazy korespondenta, o któeym wspomniałem, a który ma być oficerem armji:

Pytają się, czy to są owe dostawy zimowe, o które tyle hałasu narobiono w Anglji, oficerowie śmieją się z nich, a żołnierze mocno są niemi oburzeni. A kiedy stami umierają z zimna, głodu, trudów i znużenia, każdy dziennik przybywający tu z Anglji, napełniony jest dytyrambami o staraniach jakie o armji mają, o szlachetnéj troskliwości naszego rządu, w porównaniu z rządem Cesarza Mikołaja. Bóg widzi jednak, że pod względem wygody nie znajdziem tu nikogo, coby nie wolał być jeńcem u Rossjan jak liczyć na urzędową wspaniałomyślność władz swego kraju. *(J. des Déb.)*

C H I N Y.

Mamy wiadomości z Kantonu 27go października: położenie okolic tego miasta, jest takie same jak przed miesiącem. Powstańcy są nieco spokojniejsi i odsunęli trochę swoje linje od miasta: ale przypuszczają tu, że to jest skutkiem planów strategicznych. Wiedzą oni tak dobrze jak ktokolwiek inny, że nie mogą inaczéj spodziewać się powodzenia, jak wywabiwszy wojsko cesarskie za miasto i zmuszając je do zniechęcenia sobie przez ciągłe wymaganie pieniędzy, najbogatszych mieszkańców miasta, którzy są najgorliwszemi ich stronnikami.

— Czytamy w korespondencji z Kantonu w *Gazecie Augsburskiéj*, że w Chinach obie strony prowadzące wojnę, mają barbarzyński zwyczaj zakrawający na obyczaje Kanibalów, sądzą oni iż zjadając wątrobę, śledzionę albo inną jaką część ciała nieprzyjaciół, podwaja się własną odwagę i chęć zemsty. Dla tego po każdéj bitwie, ucinają jaką część ciała poległych nieprzyjaciół, pieką ją i zjadają z największym apetytem, jak się wyraża korespondent.

— Ostatnie wiadomości z Kantonu, dochodzące do 10go listopada, wspominają o niejakich korzyściach odniesionych nad powstańcami na północy państwa. Mówią nawet że oni spodziewają się odzyskać Szangai. To jednak zdaje się prawie niewątpliwém, że powstańcy zupełnie oddalili się z okolic Kantonu. *(J. de St. P.)*

E G I P T.

Wiadomości z Alexandrji 18go grudnia donoszą, że handel niewolników w Egipcie, został zakazany. Roboty około wymiaru kanału Machmudże, rozpoczną się niezwłocznie. *(Journal de St. Peters.)*

F R A N C J A.

Paryż 9 Stycznia. Słychać prawie na pewno o projekcie odroczenia posiedzeń Ciała prawodawczego na sześć tygodni lub dwa miesiące. Deputowani wezwani tu głównie dla pożyczki, przed zwykłym czasem ich zwoływania, zastali Radę stanu nie dość gotową ze swojemi prawami, a prawo o rekrutowaniu na które prawie z pewnością liczono, na zapełnienie tymczasowo próżni w pracach prawodawczych, skutkiem potrzeby przerobienia, zostało cofnięte do rady stanu i tym sposobem ciało prawodawcze nie może się niém zająć.

Budżet przedstawiony zostanie za miesiąc, prawo municypalne będzie może gotowe za dziewięć lub dwanaście dni, innych projektów nie jest wiele i jeśli posiedzenia teraz nie zostaną przerwane, to się skończą tak prędko, że deputowani którzyby chcieli znajdować się na wystawie, będą musieli albo z miesiąc poczekać w Paryżu, albo drugi raz przyjechać do stolicy.

Przyjęcie uroczyste pana Berryer w akademji francuzkiéj naznaczone jest na dzień 25ty b. m. *(I. B.)*

— Czytamy w *Journal de St. Petersbourg:*

Paryż 9 Grudnia. Projekt prawa upoważniającego rząd do zawarcia pożyczki 500 miljonów fran., został przyjęty wczoraj jednogłośnie i bez rozpraw w Ciele prawodawczém. Raport komissji został przedstawiony przez p. Morny, a izba natychmiast przystąpiła do wotowania, nie pozwoliwszy nawet słuchać jednego mówcy który prosił o głos.

Według korespondencji z Paryża 27 grudnia w *Neue Preussische Zeitung*, finansiści francuzcy oświadczają się obecnie za systemem powiększenia podatków, mianowicie ma być mowa o przywróceniu 17tu centymów naddatkowych do podatku gruntowego, który to podatek przed dwoma laty został zniesiony.

— Czytamy w korespondencji z obozu pod Sebastopolem w *Moniteur de l'Armée*, pod dniem 3 grudnia:

»Mamy już paletoty z baranich kożuchów które nosimy futrem do ciała. Dopełniają one podwójnego celu, że nas grzeją i przedłużają trwanie naszych surdutów, których sukno zaczyna się do nitki wycierać. Co do pantaljonów, są one po większéj części łatane, ale ponieważ nie bardzo mamy czém łatać, tu i owdzie zatém przeglądają i lufty. Ze skóry jałowiczéj robimy sobie coś nakształt skarpetek. Jednéj z ostatnich nocy mieliśmy burzę przez parę godzin.

Z dnia 5 grudnia. Nie ma nic słodszego, piękniejszego i większego w życiu jak rzeczy ciemne, tajemnicze, powiedział pan Chateaubriand, a jeśli to prawda, to Krym w listopadzie jest krajem w którym każdy powinien chcieć mieszkać. Nigdzie mgła nie jest gęstsza, nigdzie postępowanie i czyny każdego nie są tak tajemniczą ciemnością pokryte. Od miesiąca żyjemy otoczeni tą oreolą mgły, tym półcieniem który jak mówią przydaje piękności najpiękniejszym rzeczom, a które dla nas są daleko użyteczniejsze jeszcze, z powodu prostoty ubioru jaki niepogoda wprowadziła w modę w armji.

Mgły atmosfery stały się najpotrzebniejszemi w dniach przeglądów, i trudno wyobrazić sobie obraz postawy zgromadzonego razem którego z naszych pułków. Kolor pantaljonów łączy w sobie wszystkie odcienie błota; dery, skóra barania i wołowa, uzupełniają niedostateczność uniformu. Słoma pleciona zastępuje nawet niekiedy obuwie albo podeszwy, które wzięły dymissję. Sama tylko broń świeci się jako tako. *(Journal de St. Petersbourg.)*

Paryż 29 Grudnia. *Moniteur* donosi że deputowani udali się wczoraj do Tuilleries dla poniesienia Ludwikowi Napoleonowi wotum, w przedmiocie pożyczki. Cesarz podziękował im że mu dali środki prowa-

---

mogła się dosyć nachwalić Edwarda, pomna przysługi przy fortepjanie) i zawezwała go do kobiecego stołu. Chorążyna obawiając się, przy toastach o zdrowie wnuczka, a raczéj żeby niehołdował za zbyt darom Bachusa (przypuszczenie, co szefowi i sędzinie, wcale trafnem się wydało) chciała go oderwać choćby tylko na chwilę od mezkiego towarzystwa, wnuczek jednak zapewniwszy babkę że miary nie przebierze, wkrótce zniknął z jéj oczu.

Nie wrócił do biesiadujących ale poszedł do sali i siadł przy fortepianie. Pierwsze uczucie co mu silniéj coraz grało w sercu, znaczące przytulenie drobnej rączki co mu paliła jeszcze usta, dziwny wpływ nań wywarło. Struna smutku i tęsknoty zadrgała mu naprzód w duszy. Pierś miał przepełnioną wzruszeniem tak nowem zupełnie, że gotówby był zapłakać gdyby miał do łez skłonność wrodzoną. Marzenie barwne, obrazowe przyszło na pomoc rzewności. Już widział się w wyobraźni jak ręka w rękę przechadzał się z Leosią pod cieniem lip i topol o srebrzystym liściu, w koło ani śladu człowieka oni, tylko oni sami... Wkrótce ognistsze myśli przypłynęły z kolei, parę toastów, które wysączył, żywym rumieńcem twarz mu oblało, krew mu uderzyła do głowy. Spojrzał na skrzypce leżące na fortepianie, instrument wyrostka prezesowicza, uchwycił je i po kilku gwałtownych przejściach, przeszedł w jakieś tema narodowe a potem zaczął improwizować warjacje z tematu.

W grze téj niespokojnéj i niewłaściwie poplątanéj, był jednak związek zapału, urok namiętności a tyle ognia i szalonego popędu, że kobiety i kilku mężczyzn wstało od stołu, ciekawie przysłuchując się z oranżerji. Leosia drżącą ręką tuliła serce, które może nie rozumiało ale przeczuwało o co się ogniste dźwięki zapytują, czemu szaleją.

Zmęczył się nareszcie a raczéj na chwilę uspokoił i prędkim krokiem wracał do biesiady, gdy jednozgodne brawo zatrzymało go na progu oranżerji.— Rozgniewał się i zawstydził zarazem, mniemając, że wszyscy tak łatwo poznają co się działo w jego duszy jak on przelał z łatwością nawał wrażeń w prawdziwe warjacje muzykalne.

— Niewiedziałyśmy, że pan grasz tak prześlicznie, dziękujemy bardzo, mówiły kobiety,

— Artysta panie! Mistrz! huczeli mężczyźni ze zwykłą przesadą i uniesieniem pochwał przy winie.

— Panowie! zaintonował prezes, który się uważał za naturalnego protektora sztuk pięknych w swojéj okolicy, wnoszę pierwszy, zdrowie pana Olelskiego. Panie szefie dobrodzieju! powinszować takiego synowca, szepnął do ucha szefowi.

— Gdyby statek, gdyby statek prezesie! odszepnął szef tym samym cichym głosem.

— Młode piwko szumi, odparł sentencjonalnie prezes.

— Niech żyje! huknął z toastową wprawą Szyłacki, zakończając już łańcuch pijących.

Edward na podziękowanie musiał wysączyć roztruchan, w którym prezes, szef i starsi niektórzy, tylko usta umoczyli. Kobiety w nadziei, że jeszcze coś posłyszą, nie wszystkie powychodziły z oranżerji.— Rozogniony, rozdrażniony Edward zaczął szukać ręki Leosi, uchwycił rękę jakąś, co im się mu bardziéj wydzierała, tem ją bardziéj ściskał! Tego już widać było za wiele, odepchnięto go i uszczypliwy głos sędziny odezwał się groźnie:

— Panie Edwardzie, poszukaj też pan pana Eustachego, bo go dojrzyć nie mogę, niewiem nawet czy jest tutaj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dzenia daléj energicznie wojny i oświadczył że nie zaniedba zakomunikować Anglji podziękowania, które Ciało prawodawcze wotowało dla tego mocarstwa.

(Journal de St. Petersbourg).

— W teatrze w Rouen zdarzył się wypadek dość dziwny. W dniu 2gim stycznia przedstawiono sztukę bardzo wystawną, pod tytułem *Mara Północy*, zaraz przy pierwszych wyrazach djalogu tak gwizdać poczęto, iż niepodobna było przedstawienia daléj prowadzić; publiczność tylko żądała dekoracji, które jéj przedstawiono bez literatury. *(Journal des Débats.)*

— Znajdujemy w dziennikach algierskich szczegóły o burzy która wybuchła w zeszłym tygodniu i o któréj wczoraj doniesiono nam prywatnie telegrafem.

Bombarda *Les Trois Soeurs* która wypłynęła z Marsylji do Bougie z ładunkiem towarów, zatonęła przy brzegu Mustafy. Bryg-galjota *Munificent* z portu La Nouvelle rozbił się na skałach, Typaza o kilka mil od Algieru; takiż statek *Clauvet* z Marsylji wpadł na mieliznę w bliskości Dżidżeli. Bryg *Ulisses* i statek neapolitański *Divina Providenzia* rozbiły się przy Dżidżeli. Blisko dwadzieścia statków kupieckich przybrzeżnych rozbiło się przy brzegu Stora. Między temi był statek parowy *Ville de Cette* z ładunkiem kawy i innych kosztownych towarów. *(Presse)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 4 Stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu kortezów przy rozprawach nad upoważnieniem rządu do tymczasowego poboru podatków, margrabia d'Albaida (pan Orense), oświadczył, że nie sprzeciwia się wcale temu upoważnieniu, które jest koniecznem, ale uważa za obowiązek dać Izbie i krajowi niejakie ostrzeżenie. Wiele w ostatnich czasach mówiono o oszczędności, ale moi panowie, oszczędności same przez się na nie wiele się zdadzą, potrzeba cały budżet zupełnie przerobić. Według mnie można zadosć-uczynić wszystkim potrzebom Hiszpanji z budżetem nie przewyższającym 500 mil. real. (125 mil. fr.)

Margrabia de Tapnerniga nie sądzi, żeby tak ogólowy program pana Orense zasługiwał na zajęcie się Izby i wywa go, aby rozwinął swoje plany przy rozprawach nad budżetem.

Pan Pablo Avecilla zarzuca ministrom, że nie mają inicjatywy. Pan minister skarbu, mówi on, nie ma się na co żalić, ponieważ gotowi jesteśmy uczynić wszystko czego zażąda, ale chcielibyśmy dowiedzieć się o jego zamiarach.

Pan Sevillano minister skarbu. Nie moja to wina panowie, że jestem ministrem skarbu, (śmiech), tak mię ze wszystkich stron naglono, że musiałem przyjąć tę posadę. Lepiéjby może uczyniono gdyby wzięto pana Avecilla, (długie śmiechy), jabym sobie odpoczywał, a pan Avecilla możeby się wsławił znamienicie, (znowu śmiechy). Ale jakkolwiek będzie, tyle tylko mogę powiedzieć, że przedewszystkiem trzeba się załatwić z potrzebami narodu, a co do reszty dowiemy się przy rozprawach nad budżetem.

Pan Collado zdaje sprawę z swojego zarządu i głównie radzi zgromadzeniu, aby z wielką ostrożnością postępowało na drodze reform a nawet oszczędności.

Po małych jeszcze rozprawach, Izba przystąpiła do wotowania jedynego artykułu prawa. Pan Figueros proponuje dodatkowy artykuł, aby tymczasowe podatki nakładane były przez ajuntamento i deputacje prowincjalne, ale Izba nawet nie wzięła téj poprawki pod roztrząsanie. *(Independance Belge).*

Madryt 5 Stycznia. Wczorajsze posiedzenie kortezów było bardzo ważne. Po wzięciu pod rozwagę większością 112 głosów przeciw 14 propozycji w przedmiocie wolności pracy, Izba przystąpiła do rozpraw nad propozycją pana Barrera wprost rozstrzygającą kwestję względem sankcji królewskiej nadającej prawomocność postanowieniu Izb.

Trzy opinje spotkały się tu z sobą. Pierwsza popierana przez autora propozycji, żądała zupełnego zniesienia sankcji królewskiej w Hiszpanji, w sposób stanowczy.

Druga, któréj głównym obrońcą był pan Moyano, żąda przeciwnie, aby zatwierdzenie królewskie było potrzebne nawet dla praw wotowanych przez teraźniejsze kortezy, które mają charakter ustawodawczy, nie wyłączając z tego konstytucji.

Nakoniec trzecia opinja była, że prawa pochodzące od kortezów, a tem bardziéj Ustawa, nie mają wcale potrzeby zatwierdzenia królewskiego, ale że to zatwierdzenie powinno być pomieszczone w ustawie, dla zastosowania go przy prawach głosować się mających przez przyszłe kortezy.

Tę to opinję rząd popierał przez organ ministra sprawiedliwości, który odparł propozycję pana Barrera jako niewłaściwą, bo kwestja którą ma podnieść dopiero przy rozprawach nad prawem fundamentalnem winna być rozstrzygniętą.

Po téj przemowie ministra propozycja pana Barrera została odrzuconą 144 głosami przeciw 68.

— Wczoraj odbyło się w Madrycie zgromadzenie kapitalistów w celu naradzenia się nad pożyczką 40 miljonów realów, mającą zapełnić deficyt powstały przez zniesienie podatków konsumcyjnych. Bank San Fernando podpisał się na 10 miljonów, i spodziewają się, że domy finansowe madryckie dostarczą reszty.

W każdym razie pan Sevillano, minister finansów, oświadczył obecnym na tem zebraniu kapitalistom, że jeśli między niemi nie zbierze się dostateczna summa téj pożyczki, w takim razie on sam ze swego majątku zapełni ten niedobór.

(Independance Belge).

T U R C J A.

— Czytamy w dzienniku *Presse:*

Przesyłam wam następujący list przesłany przez jednego z oficerów naszéj (francuskiéj) armji na wschodzie do jego rodziny.

Z obozu pod Sebastopolem 23 grudnia.

Nic nie zmieniło się w naszem położeniu od ostatniego mojego listu. Ciągle stojemy pod bronią oczekując wypadków i pięknéj pogody, pogody przedewszystkiem, bo niecierpliwie pragniemy-zmierzyć się jeszcze raz z Rossjanami.

Nieprzyjaciel ze swojéj strony nie zdaje się chcieć ponowić swoje ataki na nasze linje, bo wzdłuż prawego brzegu Czernaja i lewego rzeki Balbeck, wznosi wielkie roboty obronne około latarni morskiéj. Zapewnie pójdziemy przeciw niemu, jak tylko Omer pasza, który się coś nie spieszy, przybędzie do Eupatorji i będzie w możności niepokojenia księcia Menszykowa.

Co do Sebastopola, rzeczy ciągle jednakowo stoją; milczenie z naszéj strony, a nieustanna kanonada ze strony Rossjan. Wszystkie nasze roboty już ukończone, mówią jednak jeszcze o wzniesieniu czterech baterji dodatkowych, z których dwie będą uzbrojone moździerzami, uznanemi za korzystne do niszczenia szańców, jakie nieprzyjaciel wzniósł w przestrzeni oddzielającéj bastjon Masztu od wąwozu »kul.«

Przykopy są najcięższą częścią naszéj służby. Jedna noc przepędzona w przykopach, więcéj męczy człowieka niż dwa dni jakiéjkolwiek służby. Nic okropniejszego jak przepędzać dwanaście godzin prawie zupełnie nieruchomo, z nogami w błocie i wodzie, z deszczem na głowie i barkach, przed mocnym wiatrem, z okiem wytężonem przed siebie, umysłem naprężonym, pełnym niespokojności i obawy; bo to uczucie przejmuje serca najwaleczniejszych nawet w długich nocach pełnych ciemności i zasadzek.

Dzień w przykopach nie jest przyjemniejszy jak noc, ciągle bowiem trzeba się chronić od pocisków.

Pogoda wcale się nie poprawia, błota mamy po kolana. Od 18 do 21 mieliśmy dość pogodne dnie, ale deszcze wznowiły się. Byłoby to pół biedy, gdybyśmy przynajmniéj mogli się rozgrzać i osuszyć. Ale brak nam drzewa, nasi ludzie potrzebują zmarnować ośm do dziesięciu godzin, dla zbierania narręcza gałązek, z których najgrubsza nie przechodzi grubości palca. To zaledwie wystarczyć może do ugrzania strawy.

A jednak mamy przy nogach mnóstwo odziomków winnych, których tylko szczepy nad ziemią poobcinaliśmy, ale nie ma komu wykopać te korzenie, głęboko wpuszczone w ziemię.

Wiatry są także jedną z plag równiny Chersonezu, ale na szczęście nie mieliśmy nowéj edycji sławnego uraganu z zeszłego miesiąca. Słyszeliście o nim niezawodnie. Same tylko namioty tureckie ostały się na miejscu. Téj nocy były ciekawe wypadki. Tołombas 22go pułku (ale tylko sam instrument) i książki rachunkowe pierwszego pułku strzelców, przeszły do nieprzyjaciela. Konie przestraszone burzą, zerwały się z uwiązania, uciekły z wiatrem i przeskakując wądoły, przykopy, baterje, wpadły na wał bastjonu Masztu i tam nam znikły z oczu.

(Presse).

— *Journal de Constantinople* z dnia 19 grudnia ogłosił artykuł urzędowy o Mehmed-Ali-paszy, który sprawił wielkie wrażenie. Jest to protokół rady tanzymatu, w którym były minister uznany jest winnym przekupstwa i skazany na zwrócenie 75,000 piastrów. *(Independ. Belge).*

— Według korespondencji z Konstantynopola w *Gazecie Augsburskiéj*, ostatnie zmiany ministerjalne w Turcji nie mają wcale politycznego znaczenia i są skutkiem czysto-osobistych powodów. Co do stanu rzeczy, dodaje korespondent, pozostaje on ciągle jednakowy, a raczéj z każdym dniem się pogorsza. Najlepszym tego dowodem jest sposób w jaki wykonywane są świeże postanowienia tyczące się handlu białych niewolników i wywozu zboża. Mówiliśmy już że nowi handlarze niewolników zaopatrują tutejsze targi kobietami i dziewczętami czerkieskiemi, pod pozorem kobiet wolnych, udających się tu na *edukację*. Co do handlu zboża, które Porta pozwoliła wyprowadzać do Austrji, Anglji i Francji, gubernatorowie prowincji nie dopuszczają tych operacji wszelkiemi sposobami i nawet nie dozwalają puszczać zboża z jednego okręgu do drugiego.

— *Zeit* donosi, że według najświeższych wiadomości z nad Niższego Dunaju, w Księstwach pozostanie tylko 8000 żołnierzy tureckich, reszta bowiem uda się przez Warnę do Krymu. Wymieniają jako główne punkta pozycji turków w bliskości Dunaju, Bukarest, i Żurżewo. W samym Bukareście mają pozostać cztery bataljony. *(Journal de St. Peters.)*

Wiadomości z morza Czarnego. Czytamy w *Gazecie Augsburskiéj:*

Wszystkie listy z Konstantynopola, napełnione są skargami na stan zdrowia armji. Szkorbut panuje na pokładzie statków równie jak w armji angielskiéj. Ta ostatnia szczególnie cierpi z powodu téj słabości, ponieważ używa niezmiernéj ilości napojów wyskokowych a na pożywienie nie ma nic więcéj tylko suchary i soloną wieprzowinę. Francuzi mniéj cierpią na szkorbut, ale więcéj na dysenterję: W jednéj i drugiéj armji objawia się znaczne rozprzężenie siły. Rossjanie tak wybornie korzystają z czasu, że niepodobna ani myśleć o szturmie.— W Konstantynopolu mówiono o kompletnéj prawie niełasce w jaką popadł Omer-pasza; ogólne nieukontentowanie zaczyna się pokazywać między ludnością turecką, któréj fanatyzm obrażony jest dotkliwie rolą panów którą niewierni odgrywają w Konstantynopolu. Szczegóły podawane o rozprzężeniu wewnętrznem Turcji są takie, że odrodzenie tego państwa zdaje się być niepodobieństwem. Więcéj niż kiedykolwiek, wielcy dygnitarze intrygują jedni przeciw drugim.—Mehmed-Ali zmuszony był zwrócić część summ które wycisnął od Dżeżaerlego, ale cóż znaczy jeden taki przykład tam gdzie wszystko się rozsypuje.

— Korespondencja z Bałakławy 7go grudnia przesłana do *Gazety Kasselskiéj* donosi, że pomimo renomy niedowiarków, francuzi silnie wierzą w skuteczność amuletów; prawie każdy żołnierz, a nawet wyżsi oficerowie są niemi opatrzeni, zapewniają nawet, że jenerałowie Bosquet i Forey nie są od tego wyłączeni. Ponieważ wiadomy amulet jenerała Canrobert ocalił mu życie w bitwie pod Almą, uważają go przeto za nieprzystępnego ranom. Co do księcia Napoleona, utrzymują, że nosi także amulet podobnéj skuteczności. Często przy umarłych można znaleźć talizmany chrześcjańskie, tureckie i nawet żydowskie wszystkie razem. Żołnierze z Afryki i tunetańczykowie noszą pewne naśladowanie talizmanu *El Herez*; turcy i egipcjanie wypisują na koszulach maxymy z alkoranu. Między wojskiem angielskiem szkoci tylko i irlandczycy noszą amulety. *(Journal de St. Petersbourg.)*

— *Soldatenfreund* podaje według opowiadania jednego kapitana statku transportowego austrjackiego, następujące szczegóły względem stanu nędzy i zupełnego zaniedbania w jakim znajduje się wojsko tureckie w Krymie. Głód, cierpienia spowodowane przez ostrość pory roku, brak dobrego ubrania, choroby wszelkiego rodzaju, brak wszelkiego opatrzenia i starania koło chorych i rannych, oto są klęski jakie uciskają to wojsko. Jeśli zatém Omer-pasza ma objąć dowództwo w Krymie które mu przeznaczono, potrzeba będzie najprzód przedsięwziąć w Konstantynopolu stosowne środki ku zadość-uczynieniu sprawiedliwym jego żądaniom pod względem zaopatrzenia i uzbrojenia korpusu tureckiego.

Według tegoż dziennika, plan posłania Omera-paszy dla operowania z głównym korpusem armji tureckiéj na jakim punkcie ze strony wybrzeża Odessy, dla zerwania porządku bojowego rossjan, został zaniechany i jenerałowie sprzymierzeni ściągają do siebie jak największą liczbę wojska tureckiego, dla rozpoczęcia zaczepnych kroków przeciw księciu Menszykow.

(Journal de St. Petersbourg:).

WYJĄTEK Z LISTU
ANTONIEGO NOWOSIELSKIEGO.

Drukujem niniejszy wyjątek z listu Ant. Nowosielskiego, pisanego do jednego z członków naszéj redakcji. Jest to odpowiedź na ostatni nasz artykuł o romansie historycznym. Drukując ten ustęp, dajemy szanownemu przeciwnikowi naszemu dowód najzupełniejszéj z naszéj strony bezinteresowności, do któréj może nie sądził, że jesteśmy zdolni. Przynajmniéj takby się należało spodziewać po liście, w którym raz jeszcze powtarza zarzuty swoje o redaktorskiéj naszéj zelozji, a Bóg świadkiem że zelozji nie było i nie ma, i że gdyby p. Nowosielski znał bliżéj nasze osobiste i redaktorskie stosunki, nigdyby nas o tę zelozję reda-

ktorską nie pomówił. Co do nas osobiście, jesteśmy tak wzrostowi literatury przychylni, że nie jednemu pismu, ale wielu, kilkunastu pismom, nie zazdrościliśmy i autorów i artykułów. Dla tego protestujem najsilniéj przeciw wyrażeniu się listu pana Nowosielskiego: »Bartoszewicz pierwszy nas zaczepił, Fisza i mnie, ale ja *żartem* pisałem o zelozji redaktora, nie autora, bo nie ma on powodu zazdrościć nikomu, ale jako redaktor, gryzie się z redakcją Gazety, z jéj kolaboratorami, — to fakt, nie ma się czego zapierać.« Jeżeli zmartwienia i zgryzoty jakie mamy w redakcji, to nie z tych bynajmniéj płyną one powodów, z jakich sądzi p. Nowosielski, że płyną. Nigdy nie mieliśmy na celu drażnić osobistości pana Nowosielskiego, bo to nie w naszéj naturze: rozbieraliśmy rzecz, — nie nasza w tém wina, że pan Nowosielski za osobistość wziął krytykę jego artykułu I w tym względzie nie możem się stosowniéj odwołać, jak do świadectwa znakomitego autora Stolnikowicza, zawartego w liście drukowanym w Dzienniku z r. 1854 Nr. 247. Co on tam wyraził o naszem usposobieniu krytycznem, jest świętą prawdą i chlubnie nam jest poprzéć się tak poważném świadectwem.

W materji zagajonéj już teraz, słówka jednego nie piśniem. Drukujem zarzuty jakie są. Niechaj nas inni sądzą. Pan Nowosielski wywołuje zdanie w liście prywatnym, my je wywołujem publicznie w Dzienniku. Tu tylko nawiasem przytoczym, że niesprawiedliwie p. Nowosielski potępił razem nas i Maciejowskiego, za zdanie o Walter-Skocie, kiedy wiemy skąd inąd. jak wielkim jest M. czcicielem i zwolennikiem Walter-Scotta. Mamy po części i dowód tego uwielbienia, — wszak klassyczne dzieło tego badacza, dzieło że tak się wyrazim z dzieł Maciejowskiego najestetyczniejsze: *Polska i Ruś*, dla tego tylko napisane było, żeby mogło nieść pomoc Walter-Skotom polskim. Ustępy *Polski i Rusi* są stworzone, do tego tworzenia wchodził żywioł poetyczny autora, a przecież tam historja. tam prawda. Maciejowski tak samo dobrze jak i my pojmuje piękność i artyzm, równie w historji serio jak w powieści. Tak samo zwracamy uwagę p. Nowosielskiego na zdanie Tyszyńskiego, który wolał prawdę jak do niéj zbliżenia i kiedyśmy sami chcieli się brać do powieści historycznéj, radził nam, żeby się do tego nie brać, bo to już forma zużyta. Braliśmy się do powieści historycznéj, jakoż drukowaliśmy jedną w Gazecie Warszawskiéj 1851, drugą w Czasie 1853, mamy kilka innych powieściowych szkiców, bo jest słabość, jak to powiedzieliśmy w artykule, ubrać w stroje powieściowe ten lub ów wypadek historyczny, jest ochota doszkicować to domysłem czego nam nie dała historja, — ale w każdym razie, przyznajemy się do tego, że czujemy wstręt pewien do podrabiania prawdy zmyśleniami. Wszakże pan Nowosielski nie wątpi w estetyczne usposobienie Michała Grabowskiego, spodziewamy się, a i on przecież w Stannicy Hulajpolskiéj tłómaczył się w przypisku i uniewinniał z tego, że ogród Zofjówkę w Tulczynie prędzéj stworzył w powieści, jak go Szczęsny Potocki stworzył w naturze. Mamy pod ręką drugi artykuł łaskawie nam udzielony przez M. Gr., w którym znowu tłómaczy się, że w Stannicy (powieści) fałsz umieścił o łzach jakie kosztować niby miało wystawienie Zofjówki. Zupełnie tak samo jak poważny sędzia téj sprawy, M. Gr., rozumiemy prawdę w powieści historycznéj Nie sami więc tylko stoim na placu.

Goethe czynił honor osobom historycznym, biorąc z ich życia treść do swoich utworów. W rzeczach sztuki historja jest prawie akcessorją. Więc po cóż takim rzeczom sztuki nadawać tytuł *historycznéj* powieści? Usuńmy ten wyraz i będzie zgoda. Pojmujem Tomirę jako poemat, nie pojęlibyśmy jéj jako romans lub jako powieść historyczną.

Juljan Bartoszewicz.

......Ja chciałem rozmaitości w tym obrazie zgasłéj przeszłości, chciałem miéć mieszczan, chłopów, żydów, cyganów, zbójców, żebraków, rybaków; mówiłem że pan Bartoszewicz w obrazie tym szuka prawdy tylko historycznéj, wtedy kiedy w rzeczach sztuki prawda artystyczna jest główną rzeczą, szczegóły historyczne są prawie akcessorją. W dziele imaginacji inaczéj być nie może. Kompozycja tu rzecz łatwa, powiada pan B., ale tu nie o kompozycję, nie o rysunek chodzi, chodzi tu o prawdę — o *historję*. Antogonista mój wszędzie jest krytykiem historykiem, nie krytykiem *estetykiem*; oto jest nasze wzajemne do siebie położenie: ja przemawiam pod względem sztuki, pan B. pod względem nauki. Uczony nasz Al. Maciejowski tak samo sądził o dziełach Walter-Scotta i cóż? Walter-Scott przegrał sprawę — pokazało się ze śledztwa, że jego obrazy nie są historyczne, że nie mają prawdopodobieństwa historycznego, że nie zaspokajają archeologów pod względem ich nauki, że brak im prawdy, bo brak im *historji*. Ale estetyk nie zważa tak bardzo ściśle — dość mu, że one są rzetelne pod względem artystycznym; wszak i stare obrazy mistrzów włoskich są pełne anachronizmów historycznych, a są razem prawdziwe; szkoła nowa francuskiego malarstwa zachowuje największą rzetelność ze strony materjalnéj, a jest daleko od owéj prawdy, którą chce uchwycić i oddać sztuka. Kto wie nawet czy ścisła nauka archeologiczna może iść w parze z zapałem sztukmistrza? Wątpi o tém takoż p. Bartoszewicz i cóż on ostatecznie w tym względzie mówi: oto powieść, wedle niego. *jest to archeologja w usystematyzowanéj poezji*, jest to mozajkowanie najdrobniejszemi kamiuszkami myśli, pojęć, uczuć i czynów przeszłości. Wychodząc z tego założenia, tak on ostatecznie rzecz rozwiązuje: »wolemy, mówi, historję, jak najcudniejszy romans historyczny, wolemy prawdę, jak powiedział Tyszyński, jak wszelkie zbliżenia do prawdy, jak wszelkie podrabianie i naśladowanie prawdy.« Właśnie wiedzieliśmy że powie to nasz przeciwnik, że musi przyjść do tego, patrząc na rzecz nie z właściwego punktu, uważając romans historyczny nie jako utwor artystyczny samodzielny, ale jako jakiś surrogat do historji. Historja nie jest romansem, romans nie jest historją; inne są cele i warunki obojga, nie można tedy wolić jednego od drugiego; krytyką też historyczną oceniać rzetelność utworu poetycznego (bo p. Bartoszewicz zapomina o tém, że romans jest poezją, tak samo jak poemat pisany wierszem) niegodzi się. »Kiedy p. N., powiada p. J. B., wymaga od powieścio-pisarza, aby oni przedstawili jak lud patrzał na to co się przed nim działo. jak znosił swoje położenie, nam to wymaganie zdaje się zabawne. To najtrudniejsza sztuka. Może malarz historyczny prawić nam o jedném i o drugiém, ale to co naprawi będzie sądem jego, a nie ludu, ta jego fantazja, tak mu się napisać podobało i koniec. Historyk za to co on napisać nie zaręczy.« To mnie i każdemu wyda się zabawne; sprawdzian sztuki, prawdopodobieństwa artystycznego w sercu czytelnika; historja nie zaręczy, ale uczucie człowieka zaręczy, który pozna się w bliźnim, który zawsze, jako człowiek, jeden jest w głębi duszy, czy żyje na południu, czy na północy, Szopen odmalował sąd Salomona; wystawia matkę, ze zgrozą w twarzy tulącą do piersi dziecie, które jéj chce wydrzéć druga, przywłaszczająca je sobie niewiasta. Cóżbyśmy powiedzieli gdyby krytyk jaki powiedział malarzowi: wyobraziłeś zgrozę w twarzy matki, i łza toczy się z jéj oka, hm! zapewne, mogło być tak, ale za to historyk nie zaręczy, żadnych w tym względzie nie posiadamy dokumentów... Mniejsza o to, powiemy mu na to, my mamy porękę rzetelności obrazu w dziele samém, w nim mistrz sam ręczy za prawdę wystawionéj myśli; — tu prawda sama za się przemawia. Wiecznie tu ścierają się z sobą prawda artystyczna i prawda historyczna. »Jak powieścio-pisarzowi, który materjał swój ciągnie z badań uczonych, woła p. B., znać tajemnice serca ludu?! Tajemnice serca, odpowiadamy, z głębi serca się poznają, temu niepodoła żaden materjał historyczny; powieścio - pisarz stawi się sam na miejscu człowieka ludu, przedzierżga się w niego i widzi jego okiem. To, zdaje się, zowią *przeczuciem* artystycznym. Ale p. B. nie przeczuwa, nie nie pozwala przeczuwać poecie, na wszystko potrzeba dokumentów historycznych, na to nawet jak żył gospodarz z żoną i rodziną, (jak mąż i ojciec) nie wiemy, powiada, jak się modlił i co robił w domu (pracował zapewne i wypoczywał), jak się frasował (jak się zawsze i wszędzie frasują ludzie).

Goethe powiedział był, że poeta do tego stopnia jest samodzielny, że jeżeli kiedy wprowadza do swego utworu jaką historyczną osobę, to tem czyni jéj honor, ale wcale przez to nie pęta sobie rąk historją: oto jest jedna ostateczność—ostateczność idealizmu niemieckiego; zdanie pana B. jest drugą, przeciwną téj ostatecznością. ostatecznością realizmu materjalnego francuzów. Gdzież tedy prawda? Ma się rozumiéć, że prawda w pośrodku, jak zawsze. P. B., jako historyk z profesji, tak jest wszędzie za materjałami, jak ja (wedle niego) jestem za podaniami ludu. Chce on koniecznie, aby romanse historyczne powstawały z prywatnych domowych pamiętników; zebrać z nich ten i ów opis, to i owo zdarzenie, wystawić tylko rzeczy we właściwem świetle, porozrzucane szczegóły zgromadzić w jedność, artystycznie obrobić—będzie to uratować prawdę, powiada nasz antagonista. Może i tak, ale mojém zdaniem będzie to zepsuciem pamiętników, które do niczego nie posłuży. Artysta tworzy, a nie lepi z kawałków; kreacja wymaga idei, która objawia się w ciele, z niejże wysnutém. Pamiętniki mogą go spoufalić z przeszłością z jéj barwami, z ludźmi wymarłych pokoleń, mogą nasunąć tę lub ową postać, ale pamiętnik zostanie sam sobą, a dzieło artysty będzie dziełem jego duszy. To jest właśnie różnica pomiędzy historykiem a poetą, że pierwszy rozwija myśl swoją z materjałów, drugi zaś ma myśl gotową w głowie, materjały oznajamiają go tylko z bytem fenomenalnym narodu. P. B. ciągle porównywa romans historyczny z dziejami i oświadcza, że jégo zdaniem pojawienie się Kaczkowskiego w literaturze znamionuje przyszłe pojawienie się oryginalnych powieściopisarzy. To ustawiczne paranie historji z utworem poetycznym przypomina mi zawsze odpowiedź ruskiego żołnierza, kiedy go kapitan jego zapytał jaki jest stosunek pomiędzy działem a dzwonnicą. »Działo, odpowiedział żołnierz *jest samo przez się, dzwonnica sama przez się.*« Że Walter-Scot wywarł wpływ stanowczy na sztukę dziejo-pisarską, to wiemy: od niego wyszła szkoła Thyerrego i de Barante'a; ale żeby p. Kaczkowski miał w tym względzie wywrzéć nowy jaki wpływ, żeby np. w przyszłości powieść historyczna miała ustąpić miejsce dziejom? Tego niewiem: *dzieje są same przez się. poezja sama przez się*, jak powiedział żołnierz. Romans nie będzie historją, historja nie będzie romansem.

Pan B. rozminął się z estetyką, kiedy nie zrozumiawszy, (albo udawszy nie zrozumiał zdania mego o charakterach ogólno-ludzkich, kiedy powiedziałem. że chcę najprzód widziéć człowieka, a potem polaka), wyraził się, że autorowie powieści naszych nie tworzyli dotąd, typów zwierząt, ale typy ludzi, Z resztą, dodaje, (a więc zrozumiawszy już o co mi szło) typ ogólno - ludzki podług mnie ująć łatwiéj niż, jak typ narodowości szczególnéj. Może to i tak, ale to jest faktem w dziejach sztuki, że Szekspir dotąd jest jedynym poetą, co zdołał w całéj pełni przedstawić *człowieka;* Dyckens maluje wiernie anglików, Gogol malował ruskich, Scrib francuzów i t. d. ale Szekspir dotąd *jeden.* Jest to fakt zapisany w dziejach literatury.

KORRESPONDENCJE PANNY SZMIGIELSKIEJ.

IV.

Tokary dnia 30 listupada 1854.

Wpiérw jeszcze nim stacja w Tokarach, płynących Wisłą od Warszawy do Płocka. na chwilę zatrzyma, już uderzą ich oczy murowane, dachówką kryte nad brzegiem gmachy i skromny drewniany kościół, krzyżem małéj kopułki posród drzew sterczący. Te okazałe budynki, to spichrze wsi Dobrzykowa i magazyn solny Rządowy; ten kościół niepozorny to parafja Tokar i kilku innych wsi sąsiednich. Szczególnym trafem cztery domy modlitwy tak nieodpowiadające wzniosłości swego przeznaczenia, znajdują się w téj okolicy w bliskości siebie, bo i w Radziwiu wsi naprzeciw Płocka nad Wisłą położonéj, a graniczącéj z Tokarami, jest jeszcze mizerniejszego pozoru drewniany kościołek, otoczony cmentarzem zdawna pozostałym, którego parkan tu i owdzie zepsuty, smutny zaniedbania przedstawia widok. To jednak nie dowodzi żeby tak opuszczone były wszystkie kościoły ziemi Gostyńskiéj, téj ziemi, na któréj wyrabiają w pięknych gmachach cukier, fabrykują słynne likwory, musztardę, ocet i lak nawet. Słyszałam owszem o kilku pięknych kościołach, a u dzisiejszego Tokar dziedzica, prawnuka biskupa Kujawskiego widziałam plan na jeden budować się mający.

Nie mogłam dowiedziéć się z pewnością, kiedy stanął pierwszy kościół w Dobrzykowie, wiem tylko że po zniszczenin go paręset lat temu, parafja przeniesioną została do Radziwia, co jakiś czas trwało. Lecz nie mogli znieść tego Dobrzykowa dziedzice Tarnowscy, Czesnikowstwo Gostyńscy, wystawili r. 1635 dziś istniejący budynek, proboszczom do dawnych nowe dodali grunta i uzyskali tych nadań potwierdzenie od Stanisława Łubieńskiego, biskupa na on czas Dyecezji Płockiéj, do któréj wtedy dekanat Gostyński należał. Ten dokument na pargaminie z pieczęcią kapituły, znajduje się dobrze zachowany w aktach kościelnych, równie jak spis nadanych gruntów, podpisany własnoręcznie przez Katarzynę z Dobrzykowa Tarnowską, Cześnikowę Gostyńską. Była to może synowa lub bratowa Anny z Dobrzykowa Tarnowskiéj, o któréj Kurjer Warszawski z r. b. wspominał, mówiąc o jéj fundacji kaplicy skonania Pana Jezusa, w dzisiejszym kościele księży Dominikanów w Warszawie się znajdującéj, gdzie ona jeszcze za życia grób sobie urządziła, a umarła roku 1616, będąc (jak napis grobowy podaje) „nietylko z swych przodków wielce zacna, ale daleko więcéj cnotami i sławą swą zacniejsza (a).

(a) Zdaje się że Dobrzyków wszedł w dom Tarnowskich Roliczów (rodzina kujawska nie małopolska, z któréj pochodził sławny hetman zwycięzca pod Obertynem) właśnie przez tę Annę z Dobrzykowa Tarnowskę kasztelanowę Ołońską, któréj list do Szymona Rudnickiego biskupa Warmińskiego z Zawiszyna polary dnia 19 stycznia 1605 znajdował się jak świadczy Krasicki w archiwum heilsbergskiém (Niesiecki wy-

Mniéj jednak hojni późniejsi dziedzice Dobrzykowa, długo procesowali zwierzchność kościelną, dowodząc że nadane trzy włóki miały się rachować już w trzech polach, gdy tymczasem proboszcze miéć chcieli w jedném polu, co czyniło w trzech polach włók dziewięć. Ten proces miał miejsce za księdza Konstantego Plejewskiego, który był proboszczem Dobrzykowskim w ostatnich latach ośmnastego i pierwszych dziewiętnastego wieku, następnie zaś został Biskupem Suffraganem Płockim. Był to człowiek ogólnie poważany, a u owczesnéj dziedziczki Tokar takie miał zachowanie i względy, że mu wieś jedną na własność darowala. Tą dziedziczką była wtedy synowa biskupa Dembowskiego z domu Ewa Tarłówna, starościna Tymbarska, kasztelanowa Czechowska, pani kilkonasto milionowego majątku, nadzwyczajnie dumna, która chowała liczne potomstwo w karności i grozie i nie wahała się obić dorosłą i zamężną córkę za stłuczoną szybę, a po zmarłéj królowéj Francji Marji Leszczyńskiéj, jako swéj pokrewnéj, nosiła żałobę (b). Ten jéj humor imponował podobno nie mało kasztelanowi Czechowskiemu jéj małżonkowi, choć miał siłę fizyczną taką, że jak nic obracał koła u pakownéj sześciokonnéj karocy Jéjmość Dobrodziejki. Za jego czasów było dwóch włościan równie silnych w Tokarach, o których jeszcze z tradycji dzisiejsi wiedzą wieśniacy, że raz gdy udali się na jarmark do Gombina i nie chcieli płacić jako dawni wojskowi brukowego, którego od nich domagał się żyd arendarz, wpadłszy w gniew okropny, cały jarmark drągami rozpędzili i zaraz dodają opowiadacze: „a gdzież teraz takich ludzi szukać?“

Pani kasztelanowa zostawszy wdową, mieszkała najczęściéj w Sencygniowie w krakowskiém lub zaglądała do swego starostwa Tymbarskiego, przyjechawszy do dóbr nad Wisłą rzadko siedziała we dworze który w Gulczewie po biskupie pozostał, ale także w drewnianym lecz mniéj obszernym domu w Tokarach (dziś już ten dom nie istnieje). Miała ona na swym gruncie tuż przy tym mieszkalnym domu nad Wisłą drewniane budynki, w których skład soli się znajdował. Lecz proboszcz Plejewski, zrobił ugodę z p. Kutsen, Inspektorem solnym r. 1795, mocą któréj za roczném wynagrodzeniem, dozwolił mu zająć na gruncie probostwa plac nad Wisłą obejmujący (jak stoi w tranzakcji) długości prętów jeometrycznych 40, szerokości 17 i pół. W roku 1822 (c) już kiedy był proboszczem kanonik Mętlewicz, którym także parafja Dobrzykowska pochlubić się może, Rząd przybrawszy nieco gruntu na wystawienie potrzebnéj szopy, podniósł tę opłatę do 150 rubli sr. i przedłużył kontrakt na lat dwadzieścia. Takim sposobem dzisiejsze zabudowania wznosić się zaczęły, a Kasztelanowa niechętna ich wzrostowi, którego postęp z okien swoich widziéć mogła, wytoczyła owczesnemu rządowi pruskiemu proces o zabrane na jéj gruncie i użyte do budowli kamienie; proces wygrała i skutkiem królewskiego dekretu, kamienie na pierwiastkowe miejsce swoje odniesione zostały.

Między Tokarami a Radziwiem, jest okop nad Wisłą z czasów przechodu Francuzów, od którego ciągnął się przez Wisłę most pontonowy. Także na brzegu lasu Tokarskiego są rozrzucone mogiłki, pod któremi jak wieść niesie, dużo pochowanych żołnierzy. Zrazu myślałam, że to polegli w jakiéj bitwie (a kilku utarczek odbytych w tych stronach jest tu wspomnienie), potém dowiedziałam się że to pomarli w lazarecie który był w Tokarach, we dworze, w spichrzu, gdzie się tylko chorych umieścić dało, nawet w Dobrzykowie w szopach na sól przeznaczonych.

Dwie kępy stykające się z sobą, jedna zwana Tokarską druga Ośnicką, zamieszkane przez pruskich kolonistów, dzielą wprost Tokar, Wisłę na dwa koryta. Prawem jako głębszém, przechodzą wszystkie statki, na lewém zaś czternaście młynów swobodnie kanałami swemi wodę przelewa.

Nie mogę się pochwalić, żem bardzo poznała lud tutejszy, ale bo też to i nie tak łatwo jak się zdaje. Wieśniacy nasi nie radzi wywnętrzać się na razie, zwłaszcza przed temi których mają za szczęśliwych tego świata; trzeba umiéć zbratać się z niemi, żeby się módz wtajemniczyć w ich życie. Tu nie miałam nawet sposobności po temu. Wieś daleko od dworu, a szereg domków tuż po nad brzegiem Wisły ciągnący się, jest zamieszkany przez młynarzy, którzy należą do téj klassy pośredniczącéj między wieśniakiem a rzemieślnikiem i mają się wcale dobrze, bo znajdzie się u nich i lustra i obrazy (ma się rozumiéć że przestraszne) i łóżka polifurowane, a córki niektorych z nich, w kapeluszach sporządzonych przez Płockie modniarki, do kościoła chodzą.

Wszystek lud tych tu okolic ubiera się w ogólności bardzo niełądnie. Wielka ilość osiadłych niemców, bliskość miasta, wpłynęła na to przeistoczenie narodowego stroju. U mężczyzn spencer lub płaszcz granatowy z długą peleryną u kobiét szafirowe pończochy, sukienka bez rękawów lub z rękawami niezgrabnémi i pufiastemi; mężatki różniące się od panien suto oszytym czepcem, to strój jakim uważać mogła na okrężném, gdzie lud z kilku nad Wisłą położonych wiosek był zgromadzony; głębiéj zaś ku Łowiczowi zdarzyło mi się spotkać w dni świąteczne i z białą sukmanką do krakowskich podobną, tak wdzięcznie na smukłych wyglądającą parobkach i z temi krasnemi chustkami, które ładne lub dbałe o swą piękność dziewczęta z tak uroczą fantazją czasem wiązać umieją.

Kolonistów prusaków, nawet nie zagadawszy do nich, poznać można po rysach ich twarzy zachowujących zawsze odrębną fizognomję, po odzieży niekształtnéj ale schludnéj i z pewnością można twierdzić że to niemiec jedzie, jeżeli się spotka wóz parą dłuściutkich zaprzężony koników. Chętnie niemi handlują koloniści, wypasając je i sprzedając, a kupując inne, gdy tymczasem u naszych chłopków widzieć można tutaj tak jak gdzieindziéj przeładowaną furę, pod któréj ciężarem upadają wychudłe konięta, lub téż takie fury stojące całemi godzinami przed karczmą, podczas kiedy ich właściciele ugoszczając się wódeczką, ani pomyślą o biednym inwentarzu, stanowiącym cały ich dobytek.

Tego roku Wisła wielkich szkód w tych stronach nie zrządziła, sprzątnięto prawie wszystko zboże, ani Świętojanka, ani Jakóbówka, nie była straszną. Do ogrodów włościan Tokarskich, po ktorych woda często plondrować zwykła, nie doszła tego lata, dla ochronienia zaś podczas zbioru pól dworskich na prawym brzegu Wisły, sypano wał, który powiększali ciągle koło niego pracujący ludzie, podczas kiedy drudzy sprzątali niedowierzając, czy na drugi dzień już woda nie przyjdzie ich wyręczyć. A jaka to niespokojność w czasie takiego przypływu u nadbrzeżnych mieszkańców! Dla patrzącego marzyciela czy próżniaka, piękna wtedy, bardzo piękna Wisła, ale szum jéj nie tak poetycznie brzmi w uszach nadbrzeżnego kmiotka i dziedzica, którzy strapieni myślą o swojém sianie, o swoich kartoflach, o swojéj pszenicy, do których tyle przywiązali nadziei, które ich tyle zachodu kosztowały, a tymczasem woda urągając się ich zabiegom, gotowa wszystko zniszczyć w jednéj chwili. Ileż to znaków rozstawionych po brzegu, jak niespokojnie śledzą ich większe lub mniejsze zanurzenie. Wśród nocy schodzą z pola robotnicy i noc jeszcze kiedy na nie wracają. Pytają się jedni drugich, a cóż woda?.. odpowiedzi krzyżują się różne; woda przybrała na cal, dwa, opadła cokolwiek, radość niezmierna, wszystko ocalone, nasza wygrana! Gdzie tam, morka (wiatr od morza) wieje gwałtownie, woda bałwani się i podnosi i już, już były chwile, że nie wiele brakowało ażeby przelała się po za wał utrzymywany z taką usilnością.

(Dokończenie nastąpi).

danie lipskie T. 9, str. 53). Była więc osobna rodzina szlachecka Dobrzykowskich, która się może na téj Annie skończyła. Nagrobek jéj znajduje się w kościele księży Dominikanów w Warszawie jako kasztelanowéj konarskiéj sieradzkiéj bo mąż potém otrzymał te krzesło niższe od słońskiego, (*J. B.*)

(b) Portret jéj ojca Tarły starosty Goszczyńskiego, ma się znajdować w Wersalu obok portretu Marji Leszczyńskiéj i króla Stanisława.

(c) Chyba 1842? (J. B.)

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE

JESZCZE O PAMIĘTNIKACH COMMENDONIEGO.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 11.)

Jakoś mimowoli, omackiem szlachta wstępowała na drogę radykalnych reform Rzpltéj, kiedy domagała się ustanowienia urzędu nowego instygatora; był instygator oddawna w Polsce, ten urząd odpowiadał dzisiejszemu prokuratorowi w sądach: powinnością jego było oskarżać, motywować oskarżenie, domagać się kary na występnych, ale ten urząd, czujny stróż bespieczeństwa i moralności publicznéj, pozostał zawsze bez rzeczywistéj władzy, to jest ostrzegał tylko Rzpltę o wykroczeniach tego i owego, o niebespieczeństwie, ale sam nic nie stanowił: zaskarżenie jego mogło być usunięte, mogło być nierozbierane, mogło nie miéć żadnego skutku. Taki urząd, który musi być w każdem urządzonem społeczeństwie, czy tak czy inaczéj się nazywa, trwał już za czasów Zyg. Augusta i dotrwał do ostatnich chwil żywota Rzpltéj, w pierwotnéj swéj postaci, w niczem nie zmieniając się. Rzecz dziwna i to, że niewiele był ten urząd ceniony, jedni go liczyli, drudzy go nie liczyli do dygnitarstw: daléj szlachta niższego rzędu, mało historyczna, nieznana po większéj części, sprawowała ten urząd, — żaden pan nie był instygatorem, chociaż władza jego rościągała się, koronnego na całą Polskę, litewskiego na całą Litwę: chociaż instygator miał do czynienia z najwyższemi władzami kraju, jako to z królem, z sejmem, z trybunałami, z ministrami, i przed wszystkich mógł tego i owego zapozywać. Za Zygmunta Augusta pożyczono wyrazu, ale instytucję te chciano zmienić do szczętu aż w zasadzie swojéj, chciano ustanowić urząd wielki, straszny i otoczyć go majestatem szlachty. W instygatorze miała się skupiać cała potęga, cała moc rycerskiego stanu. Dotąd marszałek sejmowy był wcieleniem się szlachty na sejmie, ale to jednéj tylko izby poselskiéj, — teraz instygator miał być wcieleniem się szlachty, bezwarunkowem, raz na zawsze i pod swoją laskę miał podciągnąć wszystko i wszystkich. Nowy ten instygator miał stać na straży praw narodowych, miał zmuszać i zniewalać wszelkie władze wojewodzińskie i dalsze z porządku do spełniania obowiązków, miał nakoniec posiadać dostateczną powagę w poskramianiu nadużyć (T. 2 str. 57—61 i 75). Wnoszono albowiem ażeby stan rycerski w każdéj ziemi lub powiecie wybrał po dwóch mężów, a król miał jednego z nich zatwierdzić w urzędzie: wtedy szlachta jeszcze się wahała czy ma być w każdem województwie osobny instygator wojewódzki, czy jeden na cały kraj. Gdyby instytucja wojewódzkich się utrzymała, więcéjby jeszcze przybyło pożaru. Kiedy przyszło do stanowczego głosowania, szlachta nie chciała by-król wybierał z dwóch, a jednego sama chciała postanowić na trzy lata, bo po trzech latach wybory miały się odnawiać. Urząd ten miał być święty, nietykalny, obraza jego była obrazą majestatu.

Tak więc instygator stałby wyżéj nad wszelkich urzędników, nad senat, może nad biskupów, jednem słowem nad całą Rzpltę, obok króla i byłby z nim władzę nad krajem podzielił.

Gdyby losy Rzpltéj zrządziły, że stanąłby tak ogromnéj potęgi urząd w kraju, najmniejszéj kwestji nie ma, żeby wzruszyło się w nim wszystko aż do dna, a pierwsza lepsza ambicja obudziłaby wojnę domową, a potem zwyciężywszy, dyktatorowałaby w Polsce. Ale przeczuto myśl skrytą tego urzędu i upadł głosowaniem (w roku 1565).

Duchowieństwo przeczuwało dobrze, pojęło to od razu, że z téj strony większe grozi niebespieństwo jego przywilejom i ich utwierdzonéj wiekami powadze, jak z intryg różnowierców. Dla tego postarało się o jeneralnego instygatora swego duchownego stanu. Dotąd każda djecezja miała jednego, a ten zapozywał przed biskupa obwinionych o herezję, o dziesięciny i t. d. Kiedy władzę świecką biskupów zniesiono na sejmie Piotrkowskim za Zyg. Augusta, jeszcze przed przyjazdem do Polski Commendoniego, arcybiskup prymas Uchański chcąc i uratować władzę duchowieństwa i stawić czoło niebespieczeństwu któreby mogło powstać z owéj instytucji instygatora jeneralnego całéj Polski z władzą rzeczywistą, o jakim wyżéj mówiliśmy, chciał mianować jeneralnego instygatora duchowieństwa polskiego, to jest wszystkich dyecezji razem, żeby bronił praw i przywilejów stanu (w r. 1563). Byłaby to także nowość, ale spowodowana okolicznościami. Myśl prymasa nie udała się, bo spotkała silny i stanowczy opór ze strony instygatora koronnego. Doprowadziło to do najzaciętszéj nieprzyjaźni obiedwie interesowane strony. Commendoni pisząc do stolicy apostolskiéj o błędach rządu polskiego i konstytucji, bardzo ubolewał nad tém, że prymasowi nie udało się przedsięwzięcie. Załujem tylko że nie rozpowiedział szczegółów o tych sporach prymasa z instygatorem kor., on co taki był skrzętny w zbieraniu wiadomości, on co tak biegle pojmował sprawy Rzpltéj i studjował je. Ale że spory były jakieś zgryźliwe, widzim tego dowód w wyrażeniu nuncjusza, który rzekł z tego powodu, że »długoby o tém mówić« (T. 2gi str. 224—5). *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lip. Chądzyński Stan. ob. z Łagiewnik, *H. Sas.* Chmielewski Henr. ob. z Brzozy, Czujkow naczel pow. z Mińska, Dembowski Wacław ob. z Rudy, *H. Wileń.* Gurowski Mikołaj hr. z Wyszyny, *H. Smol.* Głębocki Antoni ob. z Końskiéj woli, *H. Pols.* Pstrokoński Adam ob. z Łękińska.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Borkowski Józef ob. do Budzynka, Bóbr Teodor radzca stanu do Żytomierza, Czesnok Paweł pułkow. do Brześcia Lit, Dembowski Leon ob. do Klimontowic, Mokronowski Stan. ob. do Chrzanowa, Słanka Aleks. ob. do Rozprzy.

TEATR WIELKI. Jutro: *Marta.*

Dziś rano stopni zimna 5, wczoraj w połud. zimna 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 11.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 [15] Stycznia 1855 roku. — Cenzor F. Sobieszczański